

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Australii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 25 z dnia 19 czerwca 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Dolina Szwajcarska

Codziennie od godz. 8 wiecz.

Koncerty Warszawskiej Orkiestry Filharmonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego i B. Szulca.



Piotrogrodzki letni
TEATR PERETTA

Walentyny Piątkowskiej,

9 Chmielna 9, tel. 51-4

Z udziałem słyn-
nej prymadonny,
ulubienicy Piotro-
grodu i Moskwy.

W. Piątkowskiej

oraz naj-
lepszą zych-
szą trupę.

Kasa otwarta codz. o 10-ej d. 2-ej i od 5-ej do 9-ej wiecz.

TEORYA NARODOWOŚCI.

Chwila jest szczególnie pomyślna, aby ustalić raz nareszcie, z precyzją, do jakiej nauki o społeczeństwie są zdolne, teorie narodu i narodowości. Naprzód, patriotyzm stał się obecnie zjawiskiem bardzo powszechnym i niezmiernie intensywnym. Wielkie i małe narody skupiły wszystkie swe siły i napięły wszystkie swe wysiłki wokoło idei ojczyzny. Kosmopolityzm, chimeryczne „obywatelstwo świata”, jeżeli wyznawany jest jeszcze, celebrowane w cichości ducha, światła dziennego opinii publicznej się lekają. Socjalizm zabarwił się miłością ojczyzny w niespodziewany a znamienity sposób: w gabinecie francuskim, prowadzącym wojnę z wrogiem o całość ziemi ojczystej, połowa ministrów należy do socjalistycznego wyznania, belg Vanderwelde wstąpił na ochotnika do armii, włosk Labriola głosił za wojną o zjednoczenie swej ojczyzny, Niemiec Sudicum intryguje między włoskimi socjalistami na korzyść Niemców, a cesarz Wilhelm ma „swoich socjalistów” podobnie mniej więcej, jak ma swoich ministrów i swoich kamerdynerów. Sprawy narodowościowe przesłoniły obecnie jakby wszystkie inne, byłoby przeto nagannym ze strony myślicieli przepuścić tę okazję do studyów, tak wysoce dogodną.

Z innego jeszcze powodu przedmiot ten doprasza się o analizę i o uogólnienie. Narodowe uczucia, pod naporem okoliczności, uległy tu i owdzie zwyrodnieniu. Szlachetna i podniosła idea patriotyzmu przekształciła się w plugawy system szowinizmu. Miłość ojczyzny wygangrenowała na nienawiść wszelkiej obcości. Uczucie pochłonięte zostało przez apetyt, coraz to bardziej nie-

nasycony, coraz wścieklej żarłoczny, coraz monstualniej egoistyczny. Na czele tego zwyrodnienia kroczą Prusy, które zdołały już zarazić jadem szowinistycznym dwa najkulturalniejsze narody niemieckie: bawarów i sasów. Otóż ich patologia jest metodyczną, prawie że naukową. Na poparcie swych zamierzeń i postępów gromadzą niemiecy argumenty. Aby złemu kierunkowi dać pozór, a nawet urok dobra i piękna, każą uzasadniać go profesorom uniwersytetów. Ludzie sławy i zasługi, jak Molsen dawniej, jak Lamprecht, Ostwald, Wundt obecnie, zdejmują laurowe wieńce z czoła, aby, umacniając je w kale, zapewnić swój naród, że teraz dopiero pachną prawdziwą wiosną. Patologia oddaje stale usługi nauce, tworząc jaskrawe tła dla wszystkiego, co jest zdrowem i normalnym. Szowinizm niemiecki powinien też być wyzyskany przez socjologów dla pokazania i określenia tego, co ani trochę nie jest patriotyzmem.

*

Znakomity filozof francuski, Emil Boutroux, profesor Sorbony i członek dwóch akademii (podobnie jak i jego kolega, Bergson) Instytutu francuskiego, podjął te sprawy i zgromadził argumenty niemieckie o nierównych prawach różnych narodowości. Winniśmy je poznać, ponieważ tu idzie przecież i o nasze prawa, o naszą przyszłość. Boutroux, badający tę rzecz w jej ogólnym kształcie, nie wspomina nawet imienia Polski; jednakże każde bez wyjątku słowo jego artykułu „Narodowość jako osoba moralna” stosuje się do Polaków i jest uzasadnieniem ich praw i ich wolności.

Boutroux w narodzie widzi in-

dywidualność, inaczej osobę. A osobie, będącej wogóle najwyższym stanem rozwoju historycznego i naturalnego, przysługują dwa zasadnicze prawa: istnienia i wolności. Różne narodowości są pod tym względem tak samo sobie równe, jak różne osoby, należące do odmiennych plemi, stanów, części świata. „Toutes les nations sont égales” — mówi Boutroux (La Revue, str. 232) — i pod tym względem ani wielkość terytorium, ani ilość potęgi, ani warunki polityczne, ekonomiczne lub geograficzne nie wytwarzają między nimi żadnej hierarchii.

Jednak, powstaje tu natychmiast pytanie:

— Ażali każda grupa ludzka, w jakikolwiek sposób wyodrębniona, jest tem samą osobą, jest tem samą narodem? Czy jest narodem np. mordwa, albo czy są narodem czuwasy? I, najbardziej trudna do orzeczenia kwestya: czy żydzi są narodem?

Boutroux stawia sobie w ogólnym sposobie tę kwestyę i pada na nią odpowiedź, na którą, jak myślimy, podpisze się bezwarunkowo każdy Polak:

„Kiedy naród stwierdza, że świadomością, wolę swa trwania jako naród odrębny, jeden i wolny; kiedy moc i świętość jego przewiazania do ziemi ojców, do domników przeszłości, do przodków daje się gwarantować przez związek nierozwalny z przewodnikiem heroicznym, reprezentantem i symbolem istnienia narodowego, odwagi i wytrwałości w obronie praw narodowych i przwiecia ciężkich prób, aż do męczeństwa nawet” (str. 238) — to czyż można odmówić takiej grupie kwalifikacji osobie moralnej? Symbol, o jakim mówi Boutroux, posiadamy wspaniały, jako gwiazdę pierwszej wielkości; na niebie ludzkości. Imię jego — Mickiewicz.

Przeciwko tej teorii narodowości, z rzadką jasnością skoncentrowanej przez Boutroux na przestrzeni kilku kartek, Niemcy wybudowali teoretyczne rusztowanie, którego duchem jest idea hierarchii narodów a celem wywyższenie Niemiec na sam szczyt budowli. Przyznają oni, że narodowość jest szczytną zasadą a naród wielką rzeczą. Ale nie każdy naród jest — narodem. Nie każda grupa ma prawo do kwalifikowania siebie i innych, jako narody. Od tego są — specjaliści: profesorowie archeologii, historii, filologii i psychologii zbiorowej. Ponieważ jednak nauka stanowi przywilę i monopol niemiecki, a profesorowie niemieccy nie mają sobie równych, przeto oni to są rzeczoznawcami; w tych sprawach. Oni jedni więc mogą orzec np., czy lotaryngowie, mający się za Francuzów, są czy nie są Niemcami. Uroczystym wierszem wypowiedziano tę myśl w zbiorze pieśni patriotycznych, przeznaczonych na pokarm duchowy Niemców w czasie wojny, zatytułowanym: „Niemiecki Gniew“:

(Jesteśmy przewodnikami świata we wszystkim, co jest poważne. To, co wam zachwalają, jako obce, aby was znieść, jest po większej części niemieckiego pochodzenia a tylko przebrane w szaty cudzoziemskie).

Miara narodowości jest kultura, głoszą Niemcy. Stąd wielkie między narodami różnice. Są więc narody nie mające kultury: *Naturvölker*. Przeciwstawieniem ich są narody, które weszły i idą po drodze kultury: *Kulturvölker*. Ale każdy z tych narodów stapa innym krokiem i znajduje się na innym tej drogi etapie. Jeden z nich wyprzedził wszystkie inne: niby koń wyższej rasy i znakomitej „formy“, i ten należy do przewodników małego gronka: *Vollkulturvölker*. O ile duma Anglików jest ograniczona i nie koląca w oczy, o ile Francuzi grzeszą brakiem dumy i zbyt kryptycyzmu wobec siebie samych, o tyle Niemcy afiszują swe wysokie o sobie mniemanie z brutalną naiwnością. Berlin jest dla nich „stolicą inteligencji; świata“. Wszystko jest — niżej. Na wszystko więc patrzą z góry. Mały naród ma tyle praw, ile mu przyznają Niemcy politycy, od postanowień których jest jedna tylko instancja apelacyjna: niemieccy profesorowie.

Potknął się filozof francuski o słowo: „prawa!“ I natychmiast spostrzegł, do jakiego stopnia idea prawa rozplynęła się w duszy niemieckiej w ideę siły. *Macht geht vor Recht!* Zbyt to dla nas znane, abyśmy streszczali bliżej informacje Boutroux, przeznaczone dla pouczenia Francuzów. Doktryna niemiecka

Od administracji.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata“. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na II-gie półrocze.

o narodowości; wybudowana jest na trzech podstawach: na ocenianiu stopnia narodowości danej grupy przez uczonych specjalistów, — na mierze kultury, służącej do ustanowienia hierarchii narodów, — wreszcie na uznaniu siły za ostateczny i w gruncie jedyny argument. Wszystko to w sposób nietylko wyraźny ale wprost krzyczący usługuje niemieckiemu egoizmowi, niemieckiej pyzce, niemieckiej żarłoczności; poniża niemiecką naukę, tak długo pełną chwały i godną uwielbienia; redukuje profesorów niemieckich do rzędu pacholków, schlebiających tłumom, stojącym u dołu i — u góry.

*

Nasze poważne Towarzystwo Naukowe Warszawskie podjęło również tak aktualny obecnie temat narodowości i przypomniało polską teorię narodu, warta nietylko przypomnienia, ale i stałego zapamiętania. Autorem tej teorii był Kazimierz Brodziński, który, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w dniu 3 maja 1831 r. wypowiedział w prelekcji: „O narodowości Polaków“ szereg myśli bardzo cennych. Streszczył i oświetlił je prof. Ignacy Chrzanowski na dorocznym posiedzeniu naszego Towarzystwa Naukowego, a piękna ta i tak na dobie będąca praca wyszła właśnie drukiem, jako osobna odbitka z rocznika Towarzystwa. Godnym uwagi jest, że Brodziński, który przecież do umysłów głębokich nie należał, w tej pracy wyjątkowo bystrym wzrokiem przejrzał swój przedmiot i wygłosił szereg prawd, do dnia dzisiejszego świeżych i mocnych, jak wogóle prawda.

„Naród to idea“, mówił Brodziński. Prawie w pół wieku potem Renan, w swym studium o tem: „Czem jest naród“ dał tę samą ściśle odpowiedź, uważając, że przynosi coś nowego i ostatecznego do kwestyi aktualnej, ciemnej i spornej.

„Naród to indywidualność“ mówił Brodziński. To samo stawia w 1915 roku Boutroux, jako postulat nauki o narodzie, postulat, z którego wypływają dwa prawa każdego narodu — te same ściśle prawa, o których mówił polski uczyony poeta w dniu 3 maja 1831 r. na zebraniu, — ostatnim zebraniu, — polskiego Towarzystwa Naukowego.

Oto „naród jest wrodzoną ideą, — uczy Brodziński, — którą członkowie, w jedno spojeni, urzęczywistnić się starają“. Innymi słowy — według prof. Chrzanowskiego, —

naród jestto zbiorowisko ludzi, ożywionych jednym wspólnym duchem, jednym „boskim i niewidomym ogniem“, którym jest narodowość. Narodowość zaś polega na istnieniu całego szeregu wspólnych węzłów, które owych ludzi spajają w jedno, zwłaszcza węzłów moralnych, wytworzonych przez wiekową historję, nadewszystko zaś na istnieniu jednej wspólnej idei, którą owi ludzie urzęczywistnić się starają“, czyli jednego wspólnego powołania. „Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnymi“; świętym obowiązkiem każdego narodu jest zachować swoją indywidualność, jako wielki dar boży, co nie przeszkadza, że każdy naród, — i to jest jego drugi obowiązek święty, — powinien się czuć członkiem jednej społeczności ludzkiej, powinien „chcieć na całą ludzkość wpływać i potrzebną tworzyć harmonię“; innemi słowy „każdy naród powinien być częścią całości i krażyć koło niej, jak planety około swego ogniska“, i tylko „ślepy egoizm tego nie widzi“.

W ideach Brodzińskiego o narodowości, tak trafnych i tak płodnych, nie wszystko jest bezwzględnie oryginalnem. Da się może odszukać, a przynajmniej wolno się domyślać niemieckich i francuskich wpływów na kształtowanie jego myśli. Szlachetni niemieccy myśliciele z owej epoki, jak Fichte, i z epoki poprzedzającej, jak Herder i Kant, wygłaszały idee pokrewne; we Francji hasło „*La Patrie en danger*“ unarodowiło cały kraj, dotychczas żyjący prowincjami i połączony jedynie wspólnością interesów i ideałów kast i stanów. Epoka wojen napoleońskich stworzyła bardzo pomyślną atmosferę dla wyrabiania się uczuć narodowych, co z kolei musiało doprowadzić do uświadomienia narodowego i do nauki o narodowości. Brodziński przechodził przez te uczucia wraz z całym polskim narodem, zmuszonym po upadku państwa do zastanowienia się nad swym losem i do zdecydowania: czem ma być nadal? Narodowe uświadomienie nie przyszło bynajmniej nagle, w formie błyskawicy myślowej, jako przebudzenie się raptowne po ciężkim śnie, marami wypełnionym. Prof. Chrzanowski uwidocznił to cytatami, bardzo wymownymi. Oto Karpiński np. śpiewa:

Ten język i te wiersze słowami polskimi
Może za sto lat znane nie będą w tej
[ziemi.



Na wystawie londyńskiej „Royal Academy” szczególniejszą uwagę zwraca obraz Jamesa Clarka „Bombardowanie Hartlepoons dnia 16 grudnia 1914 roku”. Obraz został ofiarowany w darze uszkodzonymu miastu.

A Morelowski mu wtóruje:

I dla kogóż na lutniach odtąd będziemy
Kiedy polak ma zniemczyć, litwin się
[grali,
[zmoskali?

Czacki zaś swe świetne dzieło „o litewskich i polskich prawach” otwiera wyrazami: „Już Polska wymazana jest z liczby narodów...”

Ten ciężki pesymizm jest punktem wyjścia dla idei narodowości, która z tego negatywnego stanowiska usiłowała się wydobyć w pismach generała Czartoryskiego, w rozprawie o „pieśniach narodowych” Woronicza, i która osiągnęła już znaczną miarę uświadomienia w przedmowie do „Dziejów panowania Zygmunta III”, Niemcewicza, w tej przedmowie bowiem znajdujemy taką oto ustęp: „Naród oświecony, który sam siebie nie zapomni, zapewnia sobie wartość, nie podległą politycznym odmianom”.

W narodzie więc naszym odbywała się głęboka przemiana, wydobywała się na światło intelektualne myślenie nowe, w atmosferze zmian historycznych, pod naciskiem i ciężarem dramatycznej sytuacji Polski, w duszy Brodzińskiego zaś ta przemiana doszła do całkowitego uświadomienia i, jak to możemy powiedzieć dziś, po latach, do doskonałego wyrazu. Była to więc głęboko oryginalna praca, ta, z którą wystąpił Brodziński na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pomimo, że różne jej elementy pedant może odszukać u niektó-

rych filozofów niemieckich i rewolucjonistów francuskich.

Ta cenna praca Brodzińskiego jest przytem punktem wyjścia dla przyszłych mesyanistycznych teorii narodu polskiego. Wprawdzie dziś patrzymy trzeźwo na te uniesienia, oceniając je jako przesadę i egzaltację; nie wprowadzamy idei mesyanistycznych do naszych politycznych programów. Ale czy jest polak, pragnący wykreślić z prze-

szłości i z pamięci te wizje szczytne, które nasz patriotyzm wyśpiewały beethovenowskimi i jakby harmoniami i ubarwiły go niby rubensowskimi tęczami. Taki patriotyzm był egzaltacją, niezawodnie, ale nie był szowinizmem, szedł po gwiazdistej drodze ideału, pragnął spokoju i radości wszystkich narodów. Była to przesada, której nigdy nie będziemy zmuszeni się wstydić.

Wincenty Kosiakiewicz.

Wojskowe wagony kąpielowe.



Celem podniesienia zdrowotności w armii wprowadziła Rosja zaraz z początkiem wojny wagony kąpielowe. Za przykładem Rosji poszli niebawem Niemcy i dzisiaj krąży już na kolejach niemieckich na terenie wojny znaczna liczba wagonów, w których żołnierze mogą się wykąpać i wymyć pod ciepłym tuszem. Gorącą wodę doprowadza się z dużego zbiornika cysternowego, umieszczonego obok lokomotywy.

Ogłoszenie Król. Polskiego.

(20 czerwca 1815 – 1915).

Dzień 20 czerwca roku 1815 uświęcony został w Warszawie uroczystym obchodem ogłoszenia *Królestwa Polskiego*. Już w dniu 18 czerwca t. r. Wielki Książę Konstanty rozkazem dziennym zapowiedział wojsku polskiemu ustalenie losów ojczyzny. Uczyniła to również Rada Najwyższa tymczasowa w odezwie do mieszkańców, obywateli b. Księstwa Warszawskiego.

Stosownie do ogłoszonego w dziennikach programu uroczystości, o godzinie 5 zrana rozległ się huk 51 wystrzałów armatnich, zwiastując stolicy dzień uroczysty.

Po skończonej mszy wielkiej, pontyfikalnie w kościele katedralnym Św. Jana przez J. X. Gołaszewskiego, biskupa wigierskiego, odśpiewanej, J. X. ksiądz Adam Prażmowski, proboszcz katedralny płocki i warszawski, wygłosił podniosłe kazanie. Później Józef Kalasanty Szaniawski, referendarz Stanu i sekretarz główny Rady Stanu, obwieścił zgromadzonym władzom i obywatelom Manifest Aleksandra I do Polaków, następnie akt zrzeczenia się Fryderyka Augusta praw do Księstwa Warszawskiego, wreszcie zasady nadanej Królestwu konstytucyjnej.

Z kolei, Tomasz Wawrzecki, członek rządu tymczasowego Królestwa, wygłosił do zebranych mowę, poczem koledzy jego przeszli na stopnie tronu w świątyni; ustawionego i stanawszy przy obrazie Aleksandra I, wraz z wszystkimi dygnitarzami władz miejscowych i obywatelami wykonał dyktowaną przez Szaniawskiego przysięgę i rotę jej podpisali.

Jednocześnie na głównych gmachach publicznych stolicy; na Zamku, na Ratuszu Staromiejskim i na dawnym pałacu Rzeczypospolitej wystawiono nowy herb Królestwa. Ujrzano nad nim powiewającą chorągiew z godłami narodowymi.

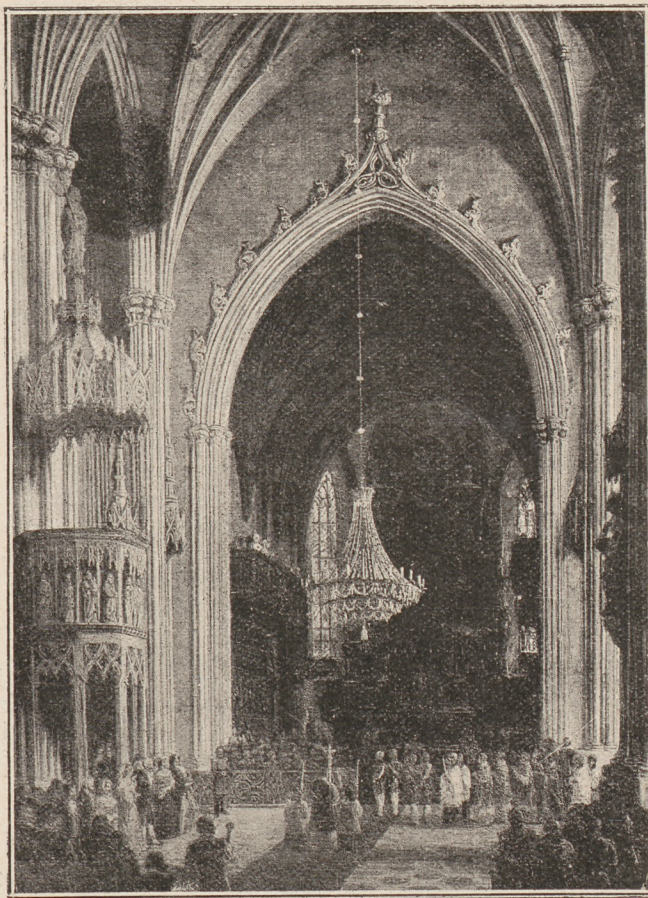
Dziękczynnemu hymnowi towarzyszyły ciągle wystrzały armatnie i odgłos dzwonów wszystkich kościołów stolicy. Odśpiewana pieśń: *Domine salvum fac Imperatorem et Regem* zakończyła obchód w katedrze.

Niezwłocznie rząd tymczasowy i władze krajowe udały się na pole pod Wola, by donieść W. Księciu Konstantemu o odbytej uroczystości.

Podczas, gdy uroczystości święcono w stolicy, cała jej załoga wojskowa, złożona z ośmiu batalionów piechoty, czterech szwadronów ja-

zdy i jednej baterji artylerji konnej, dwóch batalionów wzorowych piechoty, złożonych z pułków: 1 i 3 lekkiej piechoty, z czterech szwadronów wzorowych strzelców konnych i ułanów, oraz z artylerji, saperów, minerów i korpusu weteranów wojska polskiego — wystąpiła w zupełnym rynsztunku na równiny pod Wola. Tam, w pobliżności miejsca dawnych narodowych zgromadzeń elekcyjnych, we trzy linie załamana, w szyku bojowym, stanęła. W pośród rycerstwa stał ołtarz specjalnie dla tej uroczystości zbudowany i odświętnie przystrojony.

Wielki Książę Konstanty, otoczony licznym orszakiem generałów i q-



Ogłoszenie Król. Polskiego w katedrze Św. Jana w Warszawie.

ficerów sztabowych obojga narodowości, osobiście zgromadzonemu wojsku przewodził. Po ogłoszeniu w szykach Manifestu Cesarza Aleksandra, jak również aktu zrzeczenia się praw i zwolnienia od przysięgi Fryderyka Augusta, wojsko polskie wykonało nową przysięgę. Wielki Książę, wezwawszy przed siebie korpus oficerów batalionów i szwadronów wzorowych, oraz baterji artylerji pozycyjnej konnej, oświadczył, iż Panujący przeznaczyć raczył rzezione bataliony, szwadrony i artylerję na gwardję królewska polską.

Gdy ucichły głosy pełne zapalu, J. X. biskup Zambrzycki zaintonował skomponowane podówczas przez dyrektora Elsnera *Te Deum*, wśród huku dział i wystrzałów z broni ręcznej, poczem wojsko przedefilowało przed Wielkim Księciem i pomaszzerowało do koszar.

O godzinie 3-ej po południu danym był w Zamku uroczysty obiad dla 200 zaproszonych gości. W czasie uczty wznosili toasty: Senator Łanskiej na cześć Panującego; książę Adam Czartoryski na cześć Rodziny Panującego. Wawrzecki na cześć W. Księcia; Nowosilcow na cześć wieczystej unii obojga narodów; hr. Zamowski na cześć narodu rosyjskiego; Łanskiej na cześć wojska polskiego; generał Dąbrowski; na cześć wojska rosyjskiego; książę Lubecki; wreszcie na cześć Wskrzesiciela Królestwa Polskiego.

Od godziny 5-ej rozpoczęły się na placach Warszawy rozmaite i grzyska i zabawy, podczas których raczono lud napojami. Na scenie Teatru Narodowego dane było widowisko bezpłatne, złożone ze sceny opery narodowej „*Krakowiaki*“, oraz z odśpiewanej na cześć Wskrzeszenia Królestwa Kantaty. Dzień uroczysty zakończyła iluminacya główniejszych gmachów stolicy. Najrzesiściej olśniewał blaskiem lampionów pałac Rzplitej przy ogrodzie Krasieńskich, na którym widniał w przezroczu herb Królestwa. W głębi ogrodu wznosiła się świątynia, ozdobiona godłami mądrości, cnoty i obfitości.

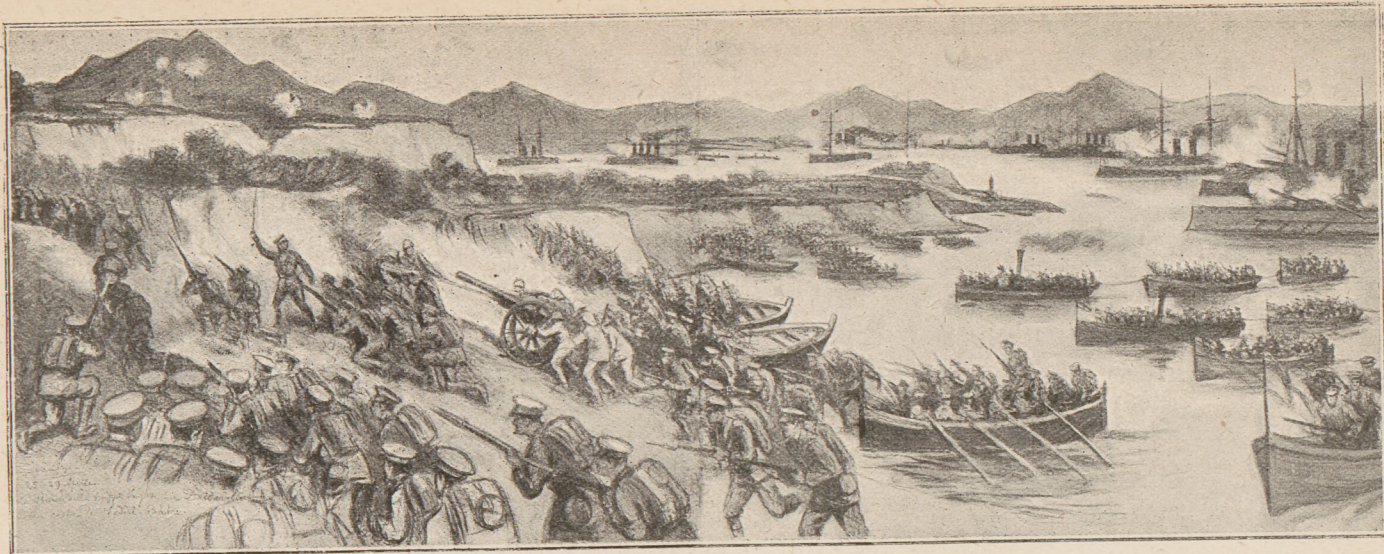
Do charakterystyki chwili i nastroju duchowego nie tylko tłumów, lecz i przodowniczych w Narodzie mędzów, ich niezłomnej wiary w przyszłość wskrzeszonej części Ojczyzny, wystarczy przytoczenie ustępu z mowy Tomasza Wawrzeckiego, wygłoszonej w katedrze: „Cała Europa — głosił Wawrzecki — patrzy na nowe Królestwo Polskie i na jego Naród.

Polacy mają w niej licznych, surowych i niechętnych postrzegaczów. Wkłada to na nich obowiązek — czuwać pilnie, z nieodstępem dbaniem, na swe postępkę i sprawowanie się. Onę to, da Pan Bóg, zaprzeczą zarzutom i proctwom złośliwych cudzoziemców, usprawiedliwią bez miary wspaniałe Panującego wzgledy, a nie tylko nie stracą opinii Europy, lecz ją zniewolą do powszechnego szanowania i wielbienia dzisiejszego Wskrzeszenia“.

Al. K.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracya „Świata“.



Jeden z angielskich korespondentów-illustratorów wojennych uwiecznił w zreprodukowanym powyżej szkicu rysunkowym pamiętną, historyczną chwilę w dniu 25 kwietnia 1915 roku, kiedy armia koalicji opuściła pokłady okrętów transportowych i rozpoczęła lądowanie na ziemi tureckiej w Dardanelach „Nigdy nie zapomnianym momentem” — nazywają kronikarze angielscy ten czyn bohaterski armii sprzymierzonej, w którym odznaczyła się zwłaszcza angielska dywizja 29-ta i dywizja morska. Lądowanie odbywało się pod ogniem baterii nieprzyjacielskich, a żołnierze zaledwie stanawszy na twardej ziemi, musieli natychmiast iść do ataku, by wywalczyć sobie możliwość pozostania na lądzie.

Motory w służbie wojny.

Nowe zastosowania samochodu.

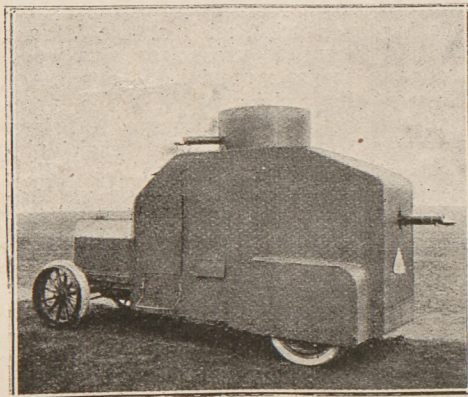
W nowożytnej armii pełni wóz motorowy najróżnorodniejsze posługi i zyskuje ciągle nowe zastosowania. Pewna też, bardzo znaczna liczba samochodów należy stale do zapasu środków pomocniczych armii, prócz tego w chwilach krytycznych wrazie mobilizacji odbywa się rekwizycja prywatnych wozów motorowych, celem powiększenia taboru samochodowego. Bo od ilości i sprawności posiadanych samochodów zależy w niemałej mierze powodzenie wielu operacji na terenie walki.

Przeważna część zadań, jakim służy samochód w armii, jest powszechnie znana. Więc dowodzi żywność i amunicję na bardziej wysunięte pozycje czołowe, do czego używa się często samochodów opancerzonych i dzięki temu zabezpieczonych przed ogniem nieprzyjacielskim. Służy do szybkiego transportu rannych i wogóle celom Tow. Czerwonego Krzyża, a skonstruowane w roku ubiegłym samochody „operacyjne” i „apteczne” są prawdziwym dobrodziejstwem dla ciężko rannych i chorych. Wspomaga lotnika w jego śmiałych rekonesansach powietrznych i spieszy mu wrazie potrzeby z pomocą, równocześnie zaś, zaopatrzony w działo szybkostrzelne, ściga i ostrzeliwa aeroplany nieprzyjacielskie. Jest środkiem komunikacji między poszczególnymi oddziałami armii i umożliwia dowódcy niezmiernie szybkie przesuwanie się z jednego punktu długiej linii bojowej na drugi. Wreszcie coraz częściej bywa używany do samego ataku, mianowicie, do niespodziewanego ostrzeliwania nieprzyjaciela z karabinów maszynowych przez oddziały samochodów pancernych. To najgłówniejsze, powszechnie znane zadania samochodu w służbie wojennej; można wyliczyć jeszcze wiele innych, pomniejszych usług, jakie oddaje walczącym armiom.

Mniej znanym zastosowaniem samochodu są próby użycia go w służbie artylerii jako trakcji mechanicznej, celem zastąpienia siły pociągowej koni. Tak

więc fabryka Kruppa stosuje już w ostatnim czasie motory do poruszania ciężkich haubic i moździerzy większego kalibru. W Austrii nowe typy 30 i pół cm. moździerza i 24 cm. haubicy, to znaczny najcięższe działa artylerii oblężniczej, są ciągnięte wozami motorowymi Daimlera. Próby, dokonane podczas ostatnich manewrów przedwojennych we Francji, dały rezultaty tak doskonałe, że postanowiono zastosować trakcję mechaniczną nie tylko do dział ciężkich, ale również mniejszego kalibru. 12-cm. działo i złożone z niem dwa jaszczyki amunicyjne poruszały się przy pomocy czterokołowego przedwozja motorowego Panharda z szybkością 12 kilometrów na godzinę. Niestety, wybuch wojny przeszkodził większemu rozpowszechnieniu tej siły pociągowej w artylerii francuskiej.

Inną jeszcze drogą poszły Włochy. Zastosowały one trakcję mechaniczną także do celów artylerii górskiej. Oczywiście, w tym wypadku konstrukcja wozu motorowego musiała ulec znacznym zmianom. Szytywne podwozie lub przedwozie, stosowane w Niemczech i Francji, jest skutkiem swej budowy nieodłącznie związane z gościńcami i wogóle twardym terenem; na rozmięklej ziemi, na terenie pełnym rowów, nierówności gruntu i tym podobnych przeszkód, nie nadaje się do użycia. A dzia-



Pancerny samochód włoski z działem nieruchomym i wieżą działową.

ło górskie musi się posuwać swobodnie po każdym terenie, niezależnie od przeszkód. Nowy wynalazek włoski jest jeszcze okryty tajemnicą, mimo to na podstawie szczegółów, zamieszczonych w prasie zagranicznej, można odtworzyć sobie ogólny obraz konstrukcji. W przeciwieństwie do francuskich dział samochodowych, umieszczonych na sztywnym, czterokołowym podwoziu, działo włoskie jest zbudowane, jak zwykle armaty polowe, to znaczy, składa się z właściwej lafety i ruchomego przodka, wyposażonego motorem. Przodek ten wspiera się na trzech kołach, dzięki czemu posiada znacznie większą ruchliwość i sprawność, niż podwozie czterokołowe. Połączenie obu części niewiele się różni od zwykłych dział polowych, wobec czego odprzodkowanie działa nie następuje trudności. Natomiast sam przodek jest znacznie dłuższy, musi bowiem pomieścić motor, siedzenia dla trzech kanonierów i dwóch szoferów, oraz zapas amunicji.

Niemcy względnie późno dowiedziały się o nowym typie włoskiego działa; dopiero w lutym 1914 r. pojawiły się w pismach fachowych pewne informacje. Czy podjęły również próby i usiłowania w tym kierunku, niewiadomo, w każdym razie wobec wynalazku włoskiego zachowały się, jak znany lis z bajki wobec winogron. Oto fachowcy wojskowi oświadczyli, że nowy typ narazie nie nadaje się do użytku w armii niemieckiej, ponieważ kurzem i gazami spaliniwymi zatruwałby powietrze, potrzebne kolumnom piechoty, ponieważ należałoby zabierać w taborze zapasowe przodki na wypadek uszkodzenia, ponieważ mechanizm motoru mógłby się zepsuć podczas jazdy i t. d. i t. d. Winogrona były kwaśne, ponieważ nie można ich było narazie dosięgnąć.

Nowym niemieckim zastosowaniem samochodu do celów wojennych jest plug motorowy do rycia okopów ziemnych. Ogromna maszyna, skonstruowana na wzór rolniczych plugów samochodowych, wygrzebuje w ciągu minuty metr sześcienny ziemi nawet w dosyć twardym terenie. Przy sprzyjających okolicznościach, to znaczy, na terenie równym i miękkim, wykopanie rowu długości stu metrów trwa zaledwie godzinę. Plug



Do składu armii włoskiej należą specjalne oddziały górskie, których zadaniem jest zarówno służba wywiadowcza, jak ataki wśród przełęczy gór. Wśród oddziałów tych znaleźć też można cyklistów. Wyćwiczni sportsmeni drapia się niejednokrotnie z rowerami na plecach po karkołomnych zboczach skał, zanim puszcza się w dalszą drogę do wyznaczonego celu po spadzistych dróżkach górskich. Szybkość ich ruchów oddaje armii pod względem wywiadowczym doniosłe często usługi.

Ochrona przed trującymi gazami.



Natychmiast po zastosowaniu przez Niemców trujących gazów, jako środka walki, Francuzki i Angielki sfabrykowały dziesiątki tysięcy respiratorów, zabezpieczających przed wdychaniem gazów. Przesyłka, wysłana odrazu na teren walki, obudziła wśród żołnierzy koalicji niezmierną radość. Nawet bez istotnej potrzeby, przed obiektywem aparatu fotograficznego, całe zastępy wdziewały respiratory na usta, pragnąc przez ilustracje w pismach zawiadomić rodziny, że są już zabezpieczone przed zabójczym, podstępym atakiem trującymi gazami.

pracuje z ogromną precyzją zarówno w dzień, jak w nocy, i w przeciągu jednej doby może zabezpieczyć linię bojową na przestrzeni 2.400 mtr. Wykopywana stalowymi ostrzami ziemia układa się równo po jednej stronie, co ułatwia żołnierzom budowanie ziemnej zasłony okopu.

Francuską nowością w dziedzinie samochodów wojskowych jest wóz motorowy, służący do sterylizowania wody na terenie operacji wojennych. Samochód, demonstrowany publicznie na ostatniej wystawie automobilowej w Paryżu, spełnia doskonale swe zadanie. Składa się z podwozia, przypominającego podstawy omnibusów samochodowych, i motoru o sile 35 koni. Wewnątrz wozu są umieszczone potrzebne instalacje elektryczne, z obu stron wznoszą się duże drewniane ramy, które służą do przytwierdzania płacht płóciennych o

znacznej objętości. Podczas transportu płachty są złożone, dzięki czemu zajmują bardzo niewiele miejsca. Na jedną z płacht wlewa się zanieczyszczoną wodę, doprowadzaną z rzeki lub stawu z pomocą pompy elektrycznej. Woda, przeciekając przez płótno, oczyszcza się z grubszych nieczystości. Na drugiej płachcie woda podlega procesowi sterylizacyjnemu za pośrednictwem ozonu. Prądu elektrycznego dostarcza dynamomaszyna, poruszana motorem samochodu. Wytworzony w ten sposób prąd przebiega przez transformatory i tu podlega zmianom potrzebnym do produkcji ozonu. Aparat w ciągu godziny może wsterylizować pięć metrów sześciennych wody. Kto wie, ile szkody wyrządza zdrowotności armii zła, zanieczyszczona woda, ten w całej pełni oceni dobrodziejstwa nowego urządzenia. St. I.

W starych papierach mieści się nie równie więcej życia i nawet „aktualności”, niż tego domyślają się ci, co nigdy nie wglądali w nie z blizka i z zamiłowaniem.

W starych papierach bije mocne tętno współczesnej im chwili, a że chwile, jako etapy historii, często się powtarzają, przy każdym ich nawrocie doba dzisiejsza odbija się w dokumentach wcześniejszej, jak w zwierciadle.

W stare papiery wnrzyłem się niedawno, szukając ucieczki przed zmorem wojny i prusactwa, która dręczy na jawie i nocą sen odbiera. Ufałem, że cofnawszy się wstecz o dziesiątki lat i o całe stulecie, znajdzie się wśród faktów i wrażeń zupełnie obcych temu, co nas otacza.

Stało się inaczej.

Z „pożółkłej”, „kurzem i pleśnią pokrytej” bibuły...

Tu mały nawias. Stare papiery nie są bynajmniej pożółkłe, kurz zaś i pleśń pokrywają je wówczas tylko, gdy pozbawione należnego sobie szacunku znajdowały się w rękach niechlujów. Pod względem piękności i trwałości zwycięsko one współzawodniczą z papierami dzisiejszemi, są bowiem czerpane, mocne, gryzącymi chemikaliami nie niszczone, i wyrabiane z tkanin lnianych a nie z masy drzewnej i słomy, jak to dziś się czyni. Wspominam o tem, aby zwalczyć przesąd, który zniechęca do tych czcigodnych zabytków i świadectw przeszłości ludzi, mających do czynienia wyłącznie z „welinami”.

Otóż owe rzekomo pożółkłe i spleśniałe papiery nie dały mi poszukiwanego w nich spokoju i zapomnienia. Co chwila to ten to ów mówił o sprawach, jak najściślej z dniem dzisiejszym związanych. Te głosy przeszłości wydały mi się ciekawe i pouczające — postanowiłem też podzielić się nimi z czytelnikami.

* * *

W podziw z przerażeniem graniczący wprawiają dziś całą ludzkość polityczno-wojenne metody Niemców. Widzą w nich wszyscy zjawisko niebywałe, jakiegoś chrobliwego, obce dotąd światu zerwanie z cywilizacją, ewangelią, z całym wielowiekowym dorobkiem etycznym i kulturalnym ludzkości.

Tymczasem w starym, półtora wieku liczącym dokumencie znajduję charakterystykę polityki niemieckiej, która tak wygląda, jakby ją wzorowano na wypadkach toczącej się obecnie wojny.

Dokument mieści się w staropolskim *Silva-rerum* z drugiej połowy w. XVIII — w jednym z tych nieocenionych rękopiśmiennych skarbców, do których przodkowie nasi wpisywali wszystko, co ich w chwili obecnej najżywiej obchodziło. Przepisuję ten „stary papier” w całości.

Katechizm polityczny niemiecki.

Pytanie. — Co to jest Prawo natury?

Odpowiedź. — Jest to dawne pismo, na sercu ludzkim wyrażone, które my poprawiliśmy według egzemplarza, nie znajdującego się chyba u dzikich narodów.

P. — Co to jest Prawo narodów?

O. — Niepotrzebna to wiadomość, gdy kto wszystko sobie być wolno rozumie.

P. — Co to jest przymierze?

O. — Jest to rzecz, o którą my mało dbamy.

P. — Co to są granice?

O. — Jest to rzecz, o której my wiedzieć nie chcemy.

P. — Czem nagradzamy okrutowi narodu obójnego, któryśmy niesłusznie atakowali?

O. — Dość mamy na tem, że nam zapłaci za każde do siebie wystrzelenie.

* * *

Na „niebezpieczeństwo germańskie“ wielu ludzi dopiero teraz oczy się otworzyły. I, jakkolwiek wiemy, że byliśmy pierwsi w Europie, którzy z tego niebezpieczeństwa zdawali sobie sprawę, a mieczem Jagielly na kilka stuleci przylumić je zdołali, dziwić się musimy, że dziadowie nasi na schyłku w. XVII dobrowolnie karki pod jarzmo niemiecko-saskie ponieśli. Czyż zbrakło wówczas w Rzeczypospolitej — pytamy — ludzi przewidujących? Czyż nie było nikogo świadomego smutnych następstw, jakimi te rządy nienawistne narodowi naszemu groziły?

Odpowiedzią — jedną z wielu — na te niepokojące pytania niech będzie list imcipana Zenowicza, podkomorzego Polockiego, pisany do imcipana Wojniłowicza, podkomorzego Nowogrodzkiego, d. 7 grudnia 1698 r. z Horodyszcz.

Z tego listu-autografu, obfitującego w szczegóły historyczne, przytaczam znamienny wyjątek:

„Słychać iakoby województwa y powiaty już się ściagnęły do Kamionki Jegomości Pana Wojewody Nowogrodzkiego, y Jegomość Pan Starosta Żmuydzki miał się złączyć w tych dniach zapewnie na tymże mieyscu z swoją partyą y z wyprawą Xięstwa Żmuydzkiego. To też fertur, że Jeg. Xiądz Biskup Wileński y insi Ichmoście weszli w medycagę. Day Jezu szczęśliwie aby mogli skończyć, a nam pokoy uczynili. Amen. Ale, mości Panie Janie, *szczo niemcy robiat diwuyte sia ludie!* Boday czy nie przydzie koźdemu pludry na siebie włożyć — czego nas, Panie Boże, uchoway, a zanosię się na to. Sami sobie widzę przyniesiem widomą niewolą. Trudno listem controwertować. *Sat sapienti!*”

A więc świadomych i przewidujących nie brakło. Na nieszczęście, byli w mniejszości. Resztę potrafił sas praktykowanemi od wieków przez to plemię sztuczka*mi oszwabić*. Pomagał mu w tej imprezie również przezeń oszwabiony Piotr Aleksiejewicz, nie okazawszy się w tym wypadku, niestety, jasnowidzem.

* * *

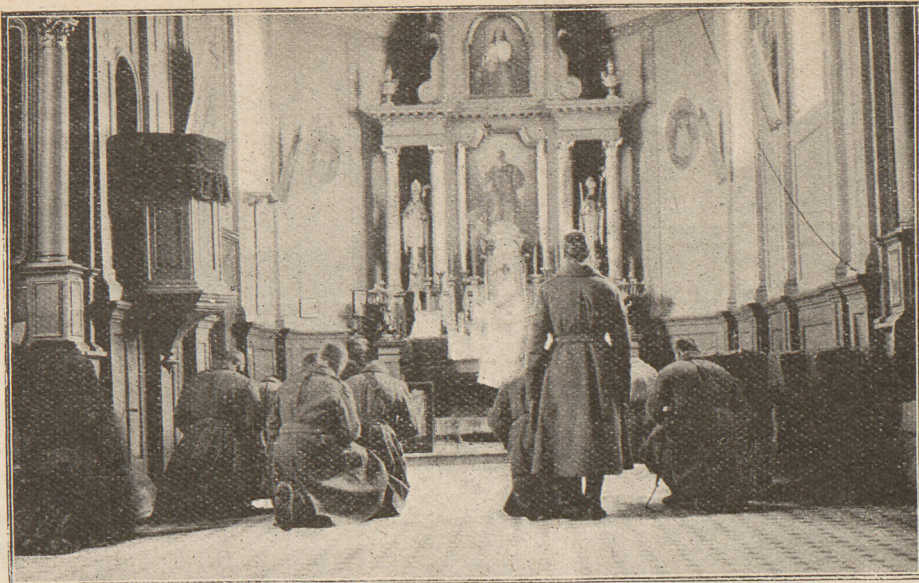
Jęcza dziś: Polska i Belgia pod ciężarem łupiestw niemieckich, nazywanych dyplomatycznie „rekwizycjami“. I znów ludziom się zdaje, że to fenomen nadzwyczajny, całkowiec nowy, przez nowe pokolenie synów Germanii wytworzony, pokoleniom dawnym nieznanym. „Nawet w kampanii francuskiej 1870 roku — mówią — niemcy zachowywali się skromniej i uczciwiej“.

Złudzenie!

Nie sięgając do zamierzchłej, krzyżackiej przeszłości, gdy dzisiejsza „rekwizycya“ zwała się poprostu złodziejstwem i grabieżą, dość przypomnieć, jak poczynali sobie niemcy, *recte*: prusacy w Polsce, bezpośrednio po pierwszym, przez siebie zainicyowanym i przeprowadzonym rozbiórze.

Zachowują dziś ludzie, bardziej dla pamięci wieków potomnych, niż dla własnej, realnej korzyści, często ironiczne, czasem bezczelne a zawsze bezwartościowe rekwizycyjne kwity niemieckie. Ja posiadam również niemiecki, ale innego rodzaju kwit, będący zarazem giejtem, z datą: Kalisz 1773 r.

Oto całkowiec tego dokumentu brzmienie:



Żołnierze-katolicy na mszy św. przed bitwą.



Mogiły bratnie grenadyerów.

„Gdy JMśc Pan Radoliński mi oznajmił, iż już pięć razy u niego furażowano, więc każdego nawiedza*m*, żeby tegoż Pana Radolińskiego na Dobrach Żelaskow y Goliszew uwalniać y więcej nie brać. W Kaliszu 27 kwietnia 1773 r.

J. N. Belling,
Generał-major“.

U spodu dokumentu duża herbowa pieczęć pana generał-majora.

Historia nie mówi: w jaki sposób i za jaką cenę giejt został uzyskany, wspomina jednak w samym dokumencie, że dobra wymienione już pięciokrotnie przedtem podlegały rekwizycjom (furażowanie trzeba tu brać w znaczeniu jaknajszerszem). Mądry byłby, toby przy szóstych odwiedzinach znalazł tam coś jeszcze do zabrania. A jednak Polska nie znajdowała się wówczas bynajmniej na stopie wojennej z Prusami!

W dokumencie uderza przede wszystkim, że jest pisany całkowiec, własną generała ręką, po polsku. Dowód to, że generał dobrze i zawczasu do swej misji w Polsce był przygotowany. Może go nawet przedtem, jako gościa miłego i

przyjaciela, a poniekąd sąsiada, Radoliński u siebie przyjmował i, zwyczajem polskiej szlachty, po majątku swym oprowadzał i obwoził — on zaś notował sobie w pamięci: gdzie ma czego w danej chwili szukać i — grabić.

Belling był jednym z dwóch generałów, stojących na czele armii okupacyjnej, która zajęła Polskę po pierwszym rozbiórze, rzekomo aby dopilnować jej podziału, w rzeczywistości zaś, aby kraść, rozbijać i co się da do *Vaterlandu* wywozić.

Stanisław August, spokojny, łagodny i nawet dla Iotrów wyrozumiały, pisał o tem do pani Geoffrin: „Wojska pruskie, wkroczywszy do Polski, znęcały się nad zajętemi prowincjami bezprzykładnym w dziejach sposobem“...

W „Wewnętrznych dziejach Polski“ Korzona czytamy:

„Prusacy w ciągu kilku miesięcy wyrządzili krajowi naszemu więcej złego, niż rosyanie w ciągu lat czterech. Generałowie Thaden i Belling nakładali tak wielkie kontrybucye, że wybrali półtoraroczną intratę z dóbr ziemskich“...

G.



Uczestnicy Zjazdu koleżeńskiego który się odbył w roku 1895 1) † Wł. Andrychiewicz, 2) † dr. Jan Brzeziński, 3) † dr. K. Dobrski, 4) inż. Gustaw Kamiński, 5) † Wł. Kronenberg, 6) inż. F. Kucharzewski, 7) † red. St. Lesznowski, 8) † inż. Br. Łacki, 9) mec. Maks Poznański, 10) inż. W. Redmowski, 11) Henryk Sienkiewicz, 12) dvr. K. Strasburger, 13) † mec. Ksaw. Tatarkiewicz, 14) mec. J. Tyszka, 15) J. Włodek, 16) Edm. Werner, 17) Kaz. Zalewski.

Po latach 50-ciu.

W roku 1865 ukończyło IV gimnazjum w Warszawie 70 uczniów. Między nimi są nazwiska ludzi, którzy z czasem zajęli wybitne stanowiska. Podług posiadanych danych obecnie żyją jeszcze: Gustaw Kamiński (Gamaston), inżynier, przemysłowiec i literat; Feliks Kucharzewski, inżynier; Maksymilian Poznański, adw. przys.; Waclaw Redmowski, inżynier; Henryk Sienkiewicz; Karol Strasburger, b. dyrektor D. Ż. W.-W.; Julian Tyszka, adw. przysięgły; Józef Włodek, właściciel Lekowa; Edmund Werner, właściciel Seroczyna; Kazimierz Zalewski; Robert Becker, profesor muzyki; Apolinary Dziubiński, kasjer głów. kasy przemysłowców; Henryk Gromadzki, członek Sądu okręg. w Elisawetgradzie; Jakób Kirsztot, adw. przysięgły; Julian Kordowski, urzędnik D. Ż. W.-W.; Julian Świergocki, adw. przysięgły.

Fotografia nasza przedstawia jubilatów, którzy przybyli na drugi zjazd koleżeński po 30 latach w roku 1895 (pierwszy odbył się po 25 latach w r. 1890). Henryk Sienkiewicz, nie mogąc uczestniczyć w zjeździe, przesłał kolegom osobną podobiznę.

† Józef Brandt.

(Urodził się 1841 roku w Szczarbrzeszynie — zmarł 12 czerwca 1915 roku w Radomiu)

Ze śmiercią Brandta ubył nietylko mistrz i artysta znakomity, ale na horyzoncie sztuki polskiej zgasł jeden z najjaśniejszych jej promieni.

Kossak, Grottger, Matejko, Siemiradzki, Maks. Gierymski, Brandt, Chelmoński płonęli na tym horyzoncie, jako gwiazdy, jako pochodnie jarzące, przyświecające jej tryumfalnemu pochodowi i drogi dla niej wskazujące.

Kiedy, przed pół wiekiem przeszło, stawał Józef Brandt na progu swej przyszłej, świetnej kariery, Sztuka nasza zaczęła się dopiero rozwijać, sama jeszcze swej potęgi nie ze wszystkim świadoma. Nie wierono jeszcze, aby geniusz narodu,

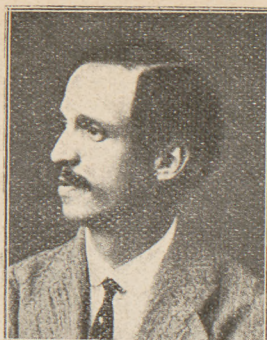


Józef Brandt.

tak mało dotąd w tym kierunku płodny, wydać miał ze siebie, i to w czasie stosunkowo krótkim, plon tak bogaty. Mieliliśmy i przedtem znakomitych artystów. Ale były to jakby drogowskazy wśród pól na pół ciemnych i spowitych w mgłę. Za temi drogowskazami nie szły masy. Dopiero przed pół wiekiem odczuto i u nas uspiona dotąd potrzebę plastycznego piękna, któreby stało się zbiorowym wyrazem, synteza pragnień ducha narodowego, nie bacząc już na niebezpieczeństwo, czy „płomień rozgryzie malowane dzieje“ i czy z pożogi tylko jedna „pieśń ujdzie cało“. Niema tak gryzącego płomienia, nawet w obecnej chwili, któryby zniszczył pracę Kossaka, Matejki, Brandta i Chelmońskiego. Myśl ich zbiorowa zespoliła się zbyt silnie z narodem, aby ia z jego serca jakkolwiek kataklizm miał wyrwać, u nicestwić i zapomnieniem odpłacić. Ich dzieło jest także pieśnią, jest także arką przymierza pomiędzy dawnymi i nowymi laty.

Józef Brandt nie zginie nigdy — ani on, ani społeczeństwo z nim mistrze sztuki polskiej. Przetrwają wszystkie burze i nic ich z piedestału nie straci.

Juliusz Kossak był na szczycie sławy i popularności, w chwili, kiedy Brandt, jako młody wówczas adept sztuki, poznał się z nim w Paryżu. „Nogi drżały podemna — mówił



WILSON, prezyd. Stanów Zjedn. Ameryki Półn. który energicznie wystąpił przeciw korszarstwu niemieckich łodzi podwodnych.

BRYAN, pom. prez. Wilsona, podał się do dymisji z racji redakcyjnej noty, wystosowanej do Niemiec w sprawie korszarstwa.

BOURGEOIS, polityk i działacz franc., został wiceministrem wojny z pełnomocnictwem co do przygotowania broni i amunicji.

LUCIEN ROQUIGNY, młody poeta francuski, odczytał sympatyczny poemat „Do Polski”, w sali Hermana i Grossmana.

ALEKS. ŚWIĘTOCHOWSKI, znany pisarz i publicysta, tańszy nowopowstałego klubu demokratycznego w Warszawie.

Brandt—kiedy miałem się mu przedstawić... Kossak miał zawyrokować, czy młody malarz ma talent i przyszłość. Wyrok brzmiał szczęśliwie. Do końca życia widział Brandt w Kossaku swego mistrza i wdzięczną pamięć o nim zachował.

Nawet wówczas, kiedy się z pod jego wpływu uwolnił i poszedł własną drogą. Monachium i ówczesny mistrz batalizmu, Fr. Adam, skierowali umysł artystyczny Brandta na inne drogi. Ale pomimo to, pozostał Brandt przez całe życie przede wszystkim sobą. Potężnym czynnikiem samoistności był najpierw oryginalny talent, ognisty temperament — a następnie to, że artysta nosił ze sobą wszędzie myśl i serce tak nawskroś polskie, że tej cechy nie w nim ani zatrzeć. ani osłabić nie zdołało. Niebo polskie, łąny, stepy, szerokie horyzonty — wszystko miał w sobie, odczuwał i na płótno przenoślił. Brandt nie znał innego tematu, innego motywu, tylko własne. Koń był ulubionym jego wzorem. Czasy hajdamackie, sceny jarmarczne, pochody wojsk, utarczki z tatarami, hussarze Sobieskiego, wszystko to rusza się, kipi, wre, tryska życiem i werwą. Nie cofa się przed najśmielszym skurczem i skrótem ruchu końskiego. Jego pracownia w Monachium, jego zbiory w ulubionym Orońsku, posiadają wartość muzealną. Pozostałe albumy niezliczonych szkiców stałyby się mogły niewyczerpanym źródłem, charakteryzującym jego niespożyta i przebogata twórczość.

Cały zastęp uczniów przeszedł przez jego pracownię monachijską i gościnny dwór w Orońsku. Nikt nie wyszedł od niego bez otuchy, bez utrwalenia w zamiarach pracy, a często i pomocy. Nikomu jednak nie narzucał ani swego kierunku, ani swych dążeń w sztuce. Sam, jako umysł prosty, wolny, nawskroś indywidualny, każda indywidualność pozostawiał nietkniętą. Naśladował go tylko ci, którzy naśladować go chcieli.

Zmarł Brandt, skończywszy 74 lat życia. Przed 5 laty ochodził pół-wiekowy jubileusz, ale — stosownie do jego życzenia, obchodził go cicho i bez rozgłosu. A. Br.

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Don Juan”, fantazyja dramatyczna w 3 aktach Tad. Rittnera.

Jeszcze jeden Don Juan...

Było ich tylu, że trudno nawet ze ścisłością wyliczyć, którym z rzędu jest ten ostatni. Z biegiem czasu, po kilku już stuleciach, staje się Don Juan coraz bardziej przenośnią, mytem, symbolem, a coraz mniej ma ciała i krwi. Poetom, zwłaszcza dramaturgom, nie udało się go dotąd uplastyczyć. To też, zapewne z powodu nieuchwytności typu, który się rozplątał w legendzie, że wszystkich, jacy się o realizację jego kształtów pokusili, muzyka Mozarta i jej włoski librecista byli może najbliższymi prawdy — dla tego właśnie, bo muzyka ze wszystkich pięknych sztuków najmniej jest pochwytną, pozostawiając ducha w krainie jakby nieziszczonych pragnień. A pragnienia bohatera z Sewilli były stanowczo do zrealizowania trudne, nawet, gdyby prawdą być miało to, co śpiewa o nim w ekstazie i w podziwie nad jego działalnością wierny famulus, Leporello, że: ofiar tych pragnień było aż *mille e tre*... Nasz Rittner nie jest też pierwszym, który się o zmodernizowanie Don Juana pokusił. Przed pół wiekiem uczynił to Oktawiusz Feuillet. Przebrawszy romantycznego uwodziciela we frak i białe rękawiczki, kazał mu się nazwać Mr. de Camors. Ktoby się nie bał znużyć i przejrzał stary romans francuski, przekonałby się, że bohater, do którego wzdychały, wraz z cesarową Eugenią, wszystkie, sztucznym sentymentem wzdęte krynoliny z Tuiller'ów, a „dandysi“ ówczesni na gwałt chcieli być do niego podobni — stał się, podobnie, jak jego prototyp, jakimś zbiorowym ogólnikiem, pianką, motylem, który ma tylko skrzydelka. A pozatem jest to pretensjonalny, nieznośny *poseur*.

Rittner, głębszy niż Feuillet, odczuwa, że nie wolno Don Juana pozbawiać całkiem charakteru romantycznego. Pozwala mu więc ubrać się w współczesny kostium sportowy — czy konieczne musi być ten sam przez całe 3 akty?... Mianuje go hrabią. Ofiaruje mu dobra, pa-

łace, parki, lasy, służbę wygalonowaną. Daje mu nawet, jako rodzaj „re-poussoir'u“, brata, będącego Niemcem, profesorem i gynecologiem...

A jednak każe mu od czasu do czasu przypomnieć sobie, że:

Nie jestem sobą, nie jestem z tego świata, ani z otoczenia!... Albo:

Choć mnie zabijesz, wstanę z grobu, Bom nieśmiertelny!... Albo:

Zabił mnie przeciw mściwy komander Ulloa, franciszkanie pogrzebali mnie na cmentarzu klasztornym w Sewilli — a jednak odżyłem, żyję i używam... Bom nieśmiertelny!...

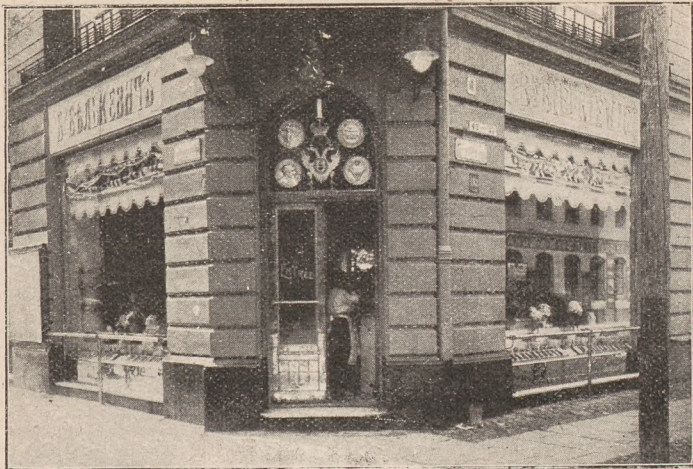
I w tych momentach właśnie jest Don Juan — najbliższym prawdy. Bo wtedy autor zapomina o kunszcie dramatysty, o finezyi literata, a przypomina sobie, że jest poeta.

Ale jako rola, jako wcielenie sceniczne, jest Don Juan bardzo ciężkim szkopułem do przewyciężenia. Ta ciągła oscylacja pomiędzy legendą a żółtym butem sportowym, reminiscencye przeszłości, stojące w kontraście z chwilą obecną — wszystko to nasuwa nieustające trudności. P. Brydziński rozumie autora doskonale. Jest to artysta myślący i twórczy. Nie jest może tytanicznym zjadaczem serc, nie jest ogniem, w którym giną wszystkie ómy żeńskie. Ale — podobnie jak autor — najlepszym jest tam, gdzie przestaje być ucieleśnioną terażniejszością, a powraca do kształtów Don Juana z legendy, z bajki.

Sliczną, prawdziwą w „wiecznej kobiecości“ jest postać żony Leporella. Gra ją p. Dulebianka — wprost świetnie. Zato postać zbałamuconej kasztelanki, choć w pięknej interpretacji p. Duninówny, jest mniej od swej rywalki interesująca. Jeszcze mniej trzecia ofiara, młodzianka córka ogrodnika, która „pod spojrzeniem Don Juana dojrzała i wypiekiała przez jedną noc“. Zda się, że warunki zewnętrzne artystki nie są odpowiednie do tej roli. Leporella — poza tragiczną sceną końcową — grał bez zarzutu p. Zieliński. P. Sosnowski umiał z trudnej i niesympatycznej roli brata i profesora wykręcić kilka rysów prawdy.

Wystawa pomysłowa i ładna, a jednak prosta, była bez zarzutu.

A. Br.



Front sklepu na rogu ulic Marszałkowskiej i Wspólnej.



Front sklepu na rogu ulic Dzielnej i Smoczej.

Fot. Maryana Fuksa.



Fot. Maryana Fuksa.

Wnętrze sklepu na rogu ulic Marszałkowskiej i Wspólnej.

Przemysłowo-handlowe zakłady masarskie Br. Bielkiewicza,

(Marszałkowska 87 — Dzielna 40 — Targowa 26 — Łucka 17)

Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że coraz częściej w społeczeństwie naszym zdarza się spotykać ludzi, którzy z niewielkich zaczątków wyteżoną, nieznużoną pracą doprowadzają do świetnych rezultatów. Staraniem ich powstają nowe warsztaty pracy, nowe placówki przemysłu i handlu; innemi słowy, zdobywając sami dobrobyt, pomnażają równocześnie ogólny majątek kraju. Dlatego też ci ci; zazwyczaj pracownicy są ze wszech miar użytecznymi członkami społeczeństwa i naprawdę dobrymi obywatelami.

Do rzędu tych ludzi pracy planowej i owocnej zaliczyć należy i p. Bronisława Bielkiewicza, właściciela znanej fabryki wyrobów masarskich przy ul. Łuckiej Nr. 17, oraz trzech sklepów masarskich w Warszawie i

na Pradze: przy ul. Marszałkowskiej Nr. 87 (m narożnik ul. Wspólnej), przy ul. Dzielnej Nr. 40, oraz przy ul. Targowej Nr. 26. Przed jedenastu laty pojawiła się jego firma w spisie firm warszawskich, a sumienna, nieznużona praca młodego przemysłowca zdobywała mu coraz szersze koła odbiorców i pozwalała rozwijać zakład na coraz większą skalę. Dzisiaj też z dumą spoglądać może p. Br. Bielkiewicz na osiągnięte wyniki, z dumą tem więcej usprawiedliwiona, że wszvstko jest dziełem jego rąk własnych. Duża fabryka, nowożytnie urządzona, trzy kwintne sklepy, liczne medale, otrzymane za wystawione na rozmaitych wystawach produkty masarskie — to owoc kilkoletniej pracy.

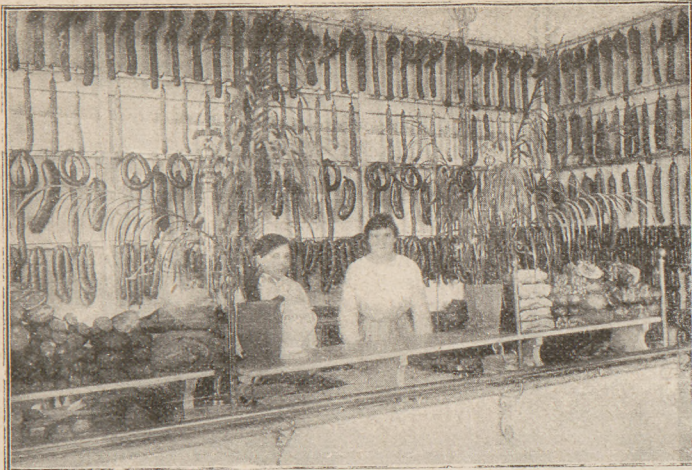
Wyroby masarskie firmy Br.

Bielkiewicza cieszą się w szerokich kołach Warszawy ogromną wziętością. Zawdzięczają to nie sztucznej reklamie, lecz przedewszystkiem swej pierwszorzędnej jakości. Najlepsza reklama towaru jest jego dobroć — powiada stara, słuszna zasada, a p. Br. Bielkiewicz trzyma się wiernie tej zasady w ciągu swej całej działalności. Dawał doskonały towar i tem ściągwał kupujących do swoich sklepów. Zdobywał klientelę nie przypadkową, która dziś, zwabiona nową wystawą czy innym sposobem reklamy, przyjdzie i kuni, a jutro pójdzie gdzieindziej, lecz klientelę stałą, spieszącą codziennie do jego sklepu w przeświadczeniu, że zawsze nabejdzie dobry, smaczny produkt.

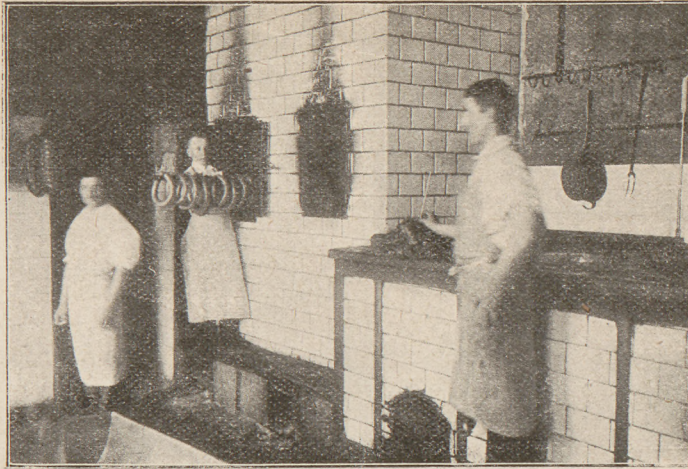
Aby osiągnąć jaknajlepszą jakość swych wyrobów masarskich, nie wahał się p. Bielkiewicz przed dużemi nawet wkładami pieniężnymi, celem udoskonalenia swej fabryki. Dzisiaj też fabryka jego przy ul. Łuckiej Nr. 17 należy do wzorowych zakładów przemysłu masarskiego w naszym mieście. W salach fabrycznych panuje idealna wprost czystość, dzięki z jednej strony bacznemu nadzorowi pod tym względem, z drugiej zaś dzięki urządzeniom kanalizacyjnym, które umożliwiają bardzo częste i łatwe, a obfite splukiwanie wodą całego warsztatu pracy.

Inna ważna zaleta fabryki przy ul. Łuckiej Nr. 17 jest to, że cała wznosi się na lodowniach, dzięki czemu nawet podczas najupalniejszych dni lata panuje tu odpowiednio chłodna temperatura. Umożliwia to przetwarzanie całego materiału bez obawy, by choć najmniejsza cząstka uległa zepsuciu wskutek gorąca i jest wraz z czystością w lokalu najpewniejszą gwarancją absolutnej zdrowotności wytwarzanych produktów masarskich.

Nie trzeba dodawać, że właściciel idzie krok w krok z postęпами techniki przemysłowej. W fabryce znajdują się najbardziej nowożytnie maszyny do produkcji wędlin, obsługiwane przez wykwalifikowanych, doświadczonych pracowników z tej



Wnętrze sklepu przy ulicy Targowej na Pradze.



Wnętrze pracowni masarskiej przy ulicy Łuckiej.

galezi przemysłu. Oto cała tajemnica dobroci wyrobów masarskich firmy Br. Bielkiewicza, a zarazem tajemnica powodzenia. Nie szczędzić starania i kosztów, by dać produkt jaknajlepszy, ponieważ towar sam siebie najlepiej reklamuje i zaleca.

Produkcja fabryki jest bardzo duża i wzmacnia się niemal z tygodnia na tydzień. Dzisiaj już zakłady p. Br. Bielkiewicza zatrudniają 40 osób personelu, który pracuje bez przerwy w dzień i w noc na zmianę. Pięć par zaprzęgu końskiego jest zajętych stale na usługach fabryki.

Ale w całej pełni ocenić można ilość produkcji, a przede wszystkim popularność wędlin fabryki Br. Bielkiewicza dopiero wtedy, gdy przyjrzymy się ruchowi, jaki panuje w jego sklepach. I przy ul. Dzielnej Nr. 40 i przy ul. Targowej Nr. 26 trwa nieprzerwanie napływ kupujących od chwili otwarcia do późnego wieczoru. Spiesza tu odbiorcy nie tylko z najbliższych ulic, ale przybывают liczni klienci także z dalszych stron, klienci, których firma zdobyła sobie na stałe dzięki dobroci, czystości i smakowitości swych wyrobów. U kontuarów tłoczą się nabywcy i tylko tak wyszkolony personel sklepowy, jaki troskliwie dobrał właściciel, może sprostać temu trudnemu zadaniu załatwiania możliwie szybko, zrezygnując i uprzejmie wszystkich życzeń i żądań. Pod tym względem sklepy p. Bielkiewicza stoją również na europejskim poziomie, a właściciel zupełnie słusznie zrozumiał, że od zwinności i postępowania personelu sklepowego zależy w nie-małej mierze zwiększenie liczby odbiorców.

Przed kilkoma dniami otworzył p. Br. Bielkiewicz nowy sklep przy ul. Marszałkowskiej Nr. 87, a więc na narożniku ul. Wspólnej. I w tym wypadku kierował się nabytem; poprzednio doświadczeniami, oraz zasadami, jakim hołduje w ciągu swej całej działalności przemysłowej i handlowej.

Nowy sklep przy ul. Marszałkowskiej Nr. 87 jest też ostatnim wyrazem czystości i wykwiutu. Kaflo-



Fot. Maryana Fuksa.

Wnętrze pracowni masarskiej przy ulicy Łuckiej.

we ściany błyszczą niepokalana bielą, wieszaki lśnią blaskiem metalu, a z podwójnego kontuaru płynie smakowita woń apetycznych wędlin, estetycznie ułożonych. I w tym sklepie odzwierciadła się postępowo-techniczny, właściciel nie poszczędził ogromnego nakładu kosztów, byleby zapewnić jaknajwiększą czystość i higienę, oraz jak najsprawniejsze funkcjonowanie sklepu. Więc wszystkie wędliny leżą nie na zwykłym kontuarze, lecz na kontuarze ochłodzonym ukrytą pod całą jego długością lodownią. Wieszaki, umocowane na ścianach, to nie zwykłe stalowe haczyki, łatwo rdzewiejące i utrudniające utrzymanie w czystości, lecz haczyki aluminiowe, nie podlegające wpływowi wilgoci. Wiele innych jeszcze zdobyczy technicznych urzeć można w sklepie, sprawnie działających.

W dzień płynie do sklepu mnóstwo światła przez dwie wielkie witryny wystawowe od ul. Marszałkowskiej i od ul. Wspólnej. Wieczorem sklep rozbłyska mnóstwem świa-

ła elektrycznego, płynącego z nader pomysłowo rozmieszczonych lampek. Nad wejściem zaś jarzy się emblemat zakładów masarskich, wielka szynka szklana.

Całe urządzenie nowego sklepu jest dziełem firm krajowych; i w tym wypadku p. Br. Bielkiewicz nie sprzeniewierzył się zasadzie działalności w interesie przemysłu krajowego.

Od pierwszej chwili otwarcia nowy sklep przy ul. Marszałkowskiej Nr. 87 wypełnia się licznie kupującymi. Niewątpliwie zwiększy się jeszcze znacznie ich liczba, gdy w szerokich kołach pocnie działać najskuteczniejsza reklama wyrobów firmy Br. Bielkiewicza: wyborowa jakość wyrobów masarskich, łącznie z wyglądem idealnej czystości lokalu, oraz sprawnością personelu sklepowego. Zupełne powodzenie nie każe czekać długo na siebie. Z.





Grono towarzyszków sztuki drukarskiej którzy w tych dniach obchodzili jubileusz 25 letniej pracy. *Stoja:* pp. Stan. Michalski, Ant. Studniarski, Teofil Kołomański, Tomasz Kieliszczyk, Wacław Hiller, Paweł Siekierzyński, Wacław Szymański. *Siedzą:* Juliusz Drawdzik, Paweł Jasion, Roman Kaniewski, Wacław Maślankiewicz, Ignacy Petschl, Antoni Leszczyński.

wdowa po ś. p. Ludwiku, urzędniku b. komisji spraw wewnętrznych, zmarła 2 maja w Lozannie w 64 wieku życia. Śmierć czcigodnej matrony dotyka ciężką żałobą syna, Ludwika Feliksa Fryzego, redaktora i właściciela „Kuryera Porannego”, oraz dwie córki.



Ś. p. Marya z Miczurynów Woronicz—Jelec,

9828
córka Pawła, pułkownika wojsk rosyjskich, i Maryi z Tyryłowskich, urodziła się w Warszawie w 1877 roku. Nauki pobierała w szkołach piotrogdzkich, po których ukończeniu zawarła związek małżeński ze ś. p. Janem Woronicz Jelcem — inżynierem, synem Antoniego marszałka szlachty pow. Prużańskiego. Ze względu na stanowisko swego małżonka — jako kierownika budowy linii kolej żelaznych i mostów w Rosji — zmarła przemierzając dłuższy w Wiatce, Niższym Nowogrodzie i Witebsku. Owdowiawszy przed pięcioma laty, ś. p. Marya Jelec powróciła do Warszawy w celu kształcenia dzieci i tu, trzymając się zdala od gwaru świata, spełniała gorliwie obowiązki matki — poświęcając się wychowaniu dzieci na godnych członków społeczeństwa. Śmierć nieubłagana przecięła w kwiecie wieku pasmo jej życia. Zgasała dnia 30 maja r. b., pograżając w zupełnym sierotwie dwoje nieletnich dzieci, syna i córkę. Zwłoki spoczęły na cmentarzu Powązkowskim.



Ochronka „Przyjaciela Dzieci”.

Przed kilku miesiącami p. Janina Porazińska, redaktorka „Przyjaciela Dzieci”, rzuciła swoim małym czytelnikom projekt: Złóżcie grosze na ochronkę, która świadczyć będzie o waszych sercach i odczucia niedoli biednych dzieci. Na ochronkę wyłączną, która stanie waszą ofiarnością, którą będziecie odwiedzały, nad nią czuwały.

I oto w dn. 7 b. m. na ulicy Dzielnej Nr. 61, ksiądz Siewruk dokonał poświęcenia tej ochrony „Przyjaciela Dzieci”, na którą jego czytelnicy złożyli od stycznia 1050 rubli, dużo ubrania, koszulek, książek i pomocy do nauki. Była to jedna z pięknych uroczystości. Matki przeprowadziły małe ofiarodawczynie a ks. Siewczuk, omawiając piękny czyn, kończył swe przemówienie wyrazami: „Wam, dzieci, które będziecie tu miały opiekę i wam poczciwe dziatki, które niosłyście swój grosz ofiarny dla mniej szczęśliwych dzieci, niech Bóg błogosławi”.

Odpowiedzi redakcyi.

Pani Z. R. Proszeni jesteśmy o skonstruowanie, z powodu artykułu p. Pawłowskiego o Gospodarce Miejskiej Magistratu Warszawy, że w 1904 r., gdy zawierany był nowy kontrakt miasta z Tow. Dessauskiem, Edward Leo nie był i nie mógł być jego radcą prawnym, gdyż od 3-ich lat już nie żył.



Kazimierz Ruszkowski,

student prawa, kąpiąc się w Wiśle, utonął dnia 11 czerwca r. b. Oględziny lekarskie stwierdziły aneurizm serca.

Ohydne Morderstwo.

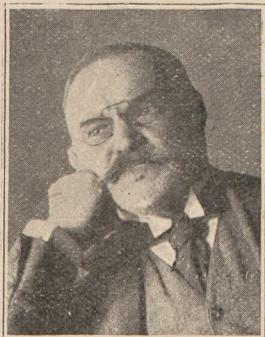
W zesłą niedzielę, na rogu ul. Wareckiej i placu Wareckiego zamordowaną została przez uduszenie właścicielka magazynu ubrań dla dzieci p. f. „Janina”, 62 letnia Filipina Niemira. Zbrodniarze w osobach niejakiemu Portasiewiczowi i Wysocickiemu zostali niebawem wykryci i uwięzieni



Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Władysław Marconi,

jeden z najzdolniejszych i najbardziej czynnych architektów polskich zmarł w Warszawie 5 Czerwca, w 67 roku życia. Zmarły, zkończywszy wyższe nauki swego fachu w Piotrogradzie i za granicą, rozpoczął przed 42 laty działalność w kraju, a na spółkę z bratem swym, Leandrem, kierował, lub przyłożył ręki do wszystkich nieledwie budowli artystycznych w kraju. Zawód swój traktował przede wszystkim z punktu widzenia artystycznego. Poza tem był jednym z wybitnych znawców naszych zabytków i pamiątek przeszłości, czego żywym świadectwem jest wydawane, na spółkę z bratem Janem, cenne „Album Architektoniczne”.



Leczenie zaparcia. Zaparcie, które bywa zawsze powodem licznych dolegliwości, a często i poważnych chorób, winno być leczone niezmiernie starannie i systematycznie. Z pośród wielu środków, stosowanych przeciw temu cierpieniu, za najlepszy należy uważać taki lek, który jest wygodny dla zastosowania, daje pewne wyniki i prowadzi do wyzdrowienia. Takim właśnie środkiem jest *Cascarine Leprince*. Kaskaryna Dr Leprince'a będąc stosowana pod postacią pigułek, wywiera niezmiernie dodatni wpływ na kiszki, pobudza ich ruch w umiarkowanym stopniu, dzięki swojemu oddziaływaniu na wątrobę i na inne gruczoły, pozostając w związku z narządem trawiennym. Kaskaryna jest również wyśmienitym środkiem, odkażającym kiszki.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński.

== GARAŻ ==
I WARSZTATY
REPARACYJNE

Bracia Ładyńscy i S-ka
centralna szkoła szoferów
obecnie **Leopoldyny № 10**

z d. 1 Lipca r. b. przeniesione będą do nowo-
budowanych warsztatów i garaży,
przy zastosowaniu ostatnich wymagań techniki
NA WŁASNĄ POSESSJĘ
przy ul. **Czerśniakowskiej № 102**
Tel. 91-80 i 258-83.